

# Marek Zaleski

Witold Duński

**Marek Zaleski**, jeździec. Hodowca. Trener. Działacz Polskiego Związku Jeździeckiego.

Urodził się 12 maja 1950 roku w Łodzi. Ojciec Waław. Matka Hanna z domu Zielińska. Żona Renata z domu Dziurla.

Absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, Akademii Rolniczej w Lublinie.

Jeździectwo ma we krwi. Dziadek, Kazimierz Zaleski, pracował na Torze Wyścigów Konnych na Służewcu. Ojciec, Waław Zaleski, Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari – jeździec, oficer 1 Pułku Strzelców Konnych.



Na początku Marek Zaleski marzył, by zostać wybitnym jeźdźcem...

– Na początku były marzenia o tym, by zostać wielkim jeźdźcem, powiedział Marek Zaleski w 2002 roku na hipodromie Wola w Poznaniu. – Każde z moich rodziców chciało dla mnie dobrze i każde co innego. Sportowo zacząłem jeździć późno. Miałem chyba piętnaście lat. Później czas należało poświęcić studiom. Na konia wsiałem na Torze Wyścigów Konnych na Służewcu. Na pewno był kucyk Kubuś, na pewno tam pierwszy raz w życiu upadłem, tak samo jak dzieciaki korzystające z usług Kubusia. Dziadek się wystraszył, że ostatni z rodu zginie. Była przerwa, ale do koni wróciłem.

Z Warszawy były wyprawy na konie do Stadniny w Kozienicach, gdzie sztuki jeździeckiej uczył major Marian Fabrycy, cała historia polskiego jeździectwa, oficer 1 Pułku Strzelców Konnych w Garwolinie. Był rok 1965. Poza Kozienicami było też Stado Ogierów w Łącku, w którym była bratnia dusza, inżynier Władysław Tomaszewski, dyrektor, przed 1939 roku wybitny jeździec i oficer 1 Pułku Strzelców Konnych. W Łącku wspólne jazdy i skoki z Januszem i Krzysztofem Tomaszewskimi. Następnym, ważnym etapem był Studencki Klub Jeździecki.

– Ze Studenckim Klubem Jeździeckim byłem związany długo. Przez dwa lata studenckiego życia. Klub w Warszawie dzielił się na jeżdżących, którzy otrzymywali czerwone legitymacje i niejeżdżących – żółte legitymacje. Bazy były w Stadzie Ogierów w Łącku i w Zakładzie Treningowym Koni w Boninie. Własne konie mieli w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego na Wolicy w Warszawie. Byłem wiceprezesem i prezesem klubu. Studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego rozpocząłem w 1968 roku.

W 1976 roku, dokładnie ósmego marca, pojechałem do Stubna za Sanem, za Radymnem, blisko granicy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, a dziś Ukrainą. Namówił mnie inżynier Michał Wojnarowski, który twierdził, że w Warszawie nie mam co robić, a w Stubnie były konie, krowy, hodowla, ziemia tak ciężka, że zostawały w niej gumki. Byłem głównym specjalistą do spraw inwestycyjno-ekonomicznych w Stubnie. Trochę startowałem. Mnie to odpowiadało, ale dla żony, po Szkole Głównej Planowania i Statystyki, specjalistki od reklamy w Domach Handlowych Centrum przy ulicy Marszałkowskiej był to koniec świata. W sklepiku była wódka i landrynki. Żona, urodzona we Wrocławiu, została naczelnikiem gminy, bo coś musiała robić. Był to jednak wspianiały czas. Dobrana grupa ludzi. Razem jedliśmy, piliśmy, bawiliśmy się w gronie, które pamiętam – Marię i Grzegorza Konarskich, Michała Wojnarowskiego.

Koniec nastąpił w 1978 roku. Władze rządowe i partyjne zdecydowały, że Stubno zostanie przekształcone w kombinat rolno-spożywczy o dobrej nazwie Przyjaźń. Drugi miał być w Suwałkach na

bazie tamtejszego Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Konie miały przechodzić do Stadniny w Prudniku. Michał Wojnarowski z Markiem Zaleskim, dla których konie w Stubnie się kończyły, pojechali do Warszawy do Pawła Warchoła, dyrektora Zrzeszenia Zwierząt Hodowli Zarodowej i zarazem prezesa Polskiego Związku Jeździeckiego.

– Poprosiliśmy, by coś z nami zrobił. Byłem masztalerzem, działaczem jeździectwa i życie bez koni byłoby pozbawione sensu. Otrzymałem dwie propozycje – zastępstwo w Stadzie Ogierów w Klikowej lub Stado Ogierów w Łobzie. Jego szefem był rotmistrz Zbigniew Janaszek, porucznik 26 Pułku Ułanów Wielkopolskich imienia Hetmana Wielkiego Litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, Kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari. Mój przyjaciel Zbigniew Janaszek odchodził na emeryturę. Wybrałem Łobez. Zostałem jego zastępcą, a po jakimś czasie zacząłem kierować Stadem. Ze Stubna, w mróz, śnieg wyjeżdżałem w lutym 1979 roku. Miałem dwadzieścia dziewięć lat i ważyłem sześćdziesiąt osiem kilogramów. Stado liczyło dwieście czterdzieści ogierów, osiemdziesięciu ludzi załogi. Zbigniew Janaszek, świetny żołnierz, chodził w mundurze. Załoga po cywilnemu. Po ogoleniu, założyli mundury obowiązujące w Stadach Ogierów. Stado obejmowało swoim działaniem województwa Pomorza Zachodniego i część Ziemi Lubuskiej. Były konie zimnokrwiste, ale i z gorącą krwią przybywające ze Stadniny Koni w Nowielicach. Wchodziły konie z krwią hanowerską. Była wielka praca.

*Na początku Marek Zaleski marzył, by zostać wybitnym jeźdźcem. Jeździł konno w Państwowej Stadninie Koni w Kozienicach, do Państwowego Stada Ogierów w Łącku. Pracę w hodowli zaczął w Stadninie Koni w Stubnie. Jako dyrektor Państwowego Stada Ogierów w Łobzie odegrał wybitną rolę w rozwoju sportu zaprzęgowego. W 1995 roku był przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Mistrzostw Świata w Poznaniu Zaprzęgami Parokonnymi zakończonymi zdobyciem przez Polaków srebrnego medalu. Jeździectwo po dziadku Kazimierzu i ojcu Wacławie ma we krwi.*

Czas pracy Marka Zaleskiego w Stadzie Ogierów był długi. Piętnaście lat. Tam poznawał całe jeździectwo, zaprzęgi, był uczniem Czesława Matławskiego. Unowocześnił Stado, zbliżył je do miasta. Organizował wczasy w siodle dla Polaków, Niemców, Szwedów. Konie i ludzie ze Stada w Łobzie grały w filmie Lisowczycy z Piotrem Fronczewskim, we francuskim filmie Pułkownik Chabert, pokazywanym w Polsce fragmentarycznie. Bitwa pod Iławą Pruską zakończona 8 lutego 1807 roku zwycięstwem Napoleona nad armią rosyjską, szarża, dwadzieścia tysięcy francuskich kirasjerów rozbija trzydzieści tysięcy rosyjskiej piechoty.

– Byłem konsultantem do spraw koni. Dwieście czterdzieści koni w Stadzie w Białce, gdzie były najlepsze warunki śniegowe, powiedział Marek Zaleski. Dwa tygodnie na naukę. Kirasjerzy jeździli w szarżach blisko siebie, tak jak nasza husaria. Główną rolę grał znany aktor Depardieu. Gdy pracowałem w Poznaniu, brałem udział w kręceniu scen w Ogniem i mieczem. Przejąłem filmowe walki koni po Andrzeju Osadzińskim. W Biedrusku pod Poznaniem były kręcone Żółte Wody, dwieście pięćdziesiąt koni. Po filmowych emocjach normalna praca w biurze na Woli.

Lata dyrektorowania Stadem Ogierów w Łobzie to były lata kierowania zaprzęgami. W 1982 roku przejął w Polskim Związku Jeździeckim kierowanie zaprzęgami po inżynierze Zbigniewie Markowiczu.

Od 1984 roku sędzia krajowy, od 1985 międzynarodowy. Sędziował powożenie zaprzęgami, skokami, był delegowany na Mistrzostwa Świata w 1985 roku. Prowadził polskie zaprzęgi w wielu Mistrzostwach Świata, w tym w 1987 roku w Riesenbeck, gdzie Rajmund Wodkowski zdobył w Powożeniu Zaprzęgami Parokonnymi srebrny medal, a polska drużyna w składzie: Roman Kusz, Zbigniew Brzoskowski, Czesław Konieczny, medal brązowy. Łobez był liczącym się ośrodkiem hodowlanym. W Boninie był Zakład Treningowy. Najlepsze konie szły do zaprzęgu Zbigniewa Brzoskowskiego. W Ujeżdżeniu ważną postacią była Magdalena Milczarek-Jasińska, w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego i w Skokach przez Przeszkody Stanisław Jasiński, Roman Ruciński, Marek

Markiewicz, Remigiusz Wierzbowski. Trenerami, hodowcami, lekarzami weterynarii byli, Józef Mioduszewski, Andrzej Kobyliński, Piotr Szpotański. Były to niełatwe lata gospodarczo i politycznie. Stan wojenny generała Wojciecha Jaruzelskiego, walka o każdą złotówkę na codzienne życie masztalerzy, na sport. Marek Zaleski potrafił je zdobywać dobrą działalnością.

W marcu 1994 roku Marek Zaleski, po rozmowach w Agencji Rolnej Skarbu Państwa, obejmuje Ośrodek Jeździecki na Woli w Poznaniu. Zostaje prezesem jednoosobowej Spółki Skarbu Państwa. Unowocześnia tereny na Woli, powstaje kanalizacja, hala treningowa, rozpoczyna przygotowania do Mistrzostw Świata w Powożeniu Zaprzęgami, ściąga jeźdźców Łukasza Jończyka i Jacka Zagora, trenerów Zbigniewa Ciesielskiego, zakłada Klub Jeździecki Stowarzyszenie Hipodrom Wola. Z Warszawy przejmuje organizację CSIO.

W 1995 roku w Poznaniu odbywają się Mistrzostwa Świata w Powożeniu Zaprzęgami Parokonnymi. Reprezentacja Polski w składzie: Zbigniew Brzoskowski, Czesław Konieczny, Roman Kusz, zdobyła srebrny medal. Trenerem kadry był Andrzej Matłowski. Marek Zaleski przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego.

– Dla mnie była to porażka. Liczyłem na zdobycie złotego medalu. Byłby, gdyby nie jedna rzutka Czesława Koniecznego w konkursie zręczności. Sam spadł na czwarte, najgorsze dla sportowca z ambicjami medalowymi, miejsce. Na Woli do pięćdziesiątej edycji organizowaliśmy CSIO.

Wola musiała odejść z Agencji Nieruchomości Rolnych ministra Skarbu Państwa, ponieważ nie była przedsiębiorstwem czysto hodowlanym. Przyszedł czas, w którym ze Stefanem Kęszyckim zostaliśmy odwołani. Zdecydowały o tym względy polityczne.

Marek Zaleski nagle stracił przyjaciół. Ze Stefanem Kęszyckim został sam! Nie do końca. Znalazł się dobry człowiek, Andrzej Kubik, przedsiębiorca kochający konie, mający stajnie w Gajewnikach, piękny ośrodek koło Zduńskiej Woli. Podał mu rękę. Ponad rok był w Gajewnikach, organizował Ośrodek Jeździecki. Byli tam, Wiktor Pietrowski, Adrian Kostrzewa, Bartłomiej Kwiatek, Sebastian Bogacz. Treningi prowadził Kazimierz Andrzejewski.

– Kiedy Wojciech Fabiński rozbudowywał wspaniały Ośrodek Hodowlany i Sportowy nad Wigrami, zaproponował mi pracę. Był rok 2005. Zdecydowałem się przejść do Mikołajewa nad Wigry. Trenerem był Hubert Szaszkiwicz. Po roku z Agencji Nieruchomości Rolnych propozycja powrotu do służby państwowej i objęcia opieki nad Stadami Ogierów. Była kusząca. Przyjąłem ją, mimo że nad Wigrami byli wspaniali ludzie i konie.

W lipcu 2006 roku Marek Zaleski po wygraniu konkursu został prezesem spółki obejmującej Stada Ogierów w Białym Borze, Gnieźnie, Książu i Sierakowie Wielkopolskim. Trzysta pięćdziesiąt ogierów w Stadach, sześćdziesiąt klaczy. Zawierowania losu sprawiły, że od 1 maja 2007 roku Biały Bór został połączony ze Stadnią Koni w Dobrzyniewie.

– Jeśli chodzi o Wolę w Poznaniu, to w 2001 roku założyłem pierwszy profesjonalny polski zespół skokowy. Był to zespół Volkswagena, na wzór światowy. Udało mi się przekonać prezesa Hansa Leuthenburga, miłośnika koni. Najpierw był Jacek Zagor, a do niego, w skali międzynarodowej, mieli dojeść Czech i Węgrzy. Okazało się, że Czesi nie mieli dealera Volkswagena, a Węgrzy mieli dealera austriackiego. Mimo to w 2002 roku dołączyli Krzysztof Prasek i Zbigniew Płatos. Trenerem był Hubert Szaszkiwicz. Sukcesem było wygranie przez Jacka Zagora półfinału Grand Prix w Lipsku, na koniu Elf. Hans został odwołany z funkcji prezesa w 2003 roku i wszystko upadło.

Samym zaprzęgom w Polsce poświęciłem dwadzieścia lat od 1982 roku, kiedy byłem szefem Łobza. Byłem trenerem kadry, sędzią i zaprzęgi są mi nadal bliskie.